

ZIMISTRZ

Tego samego autora polecamy:

KOLOR MAGII



BLASK FANTASTYCZNY



RÓWNOUMAGICZNIENIE



MORT



CZARODZICIELSTWO



ERYK



TRZY WIEDZMY



PIRAMIDY



STRAŻ! STRAŻ!



RUCHOME OBRAZKI



NAUKA ŚWIATA DYSKU I i II



KOSIARZ



WYPRAWA CZAROWNIC



POMNIEJSZE BÓSTWA



PANOWIE I DAMY



ZBROJNI



MUZYKA DUSZY



CIEKAWÉ CZASY



MASKARADA



OSTATNI BOHATER



ZADZIWIAJĄCY MAURYCY I JEGO UCZONE SZCZURY



NA GLINIANYCH NOGACH



WIEDŹMIKOŁAJ



WOLNI CIUTLUDZIE



BOGOWIE, HONOR, ANKH-MORPORK



OSTATNI KONTYNET



CARPE JUGULUM



PIĄTY ELEFANT



PRAWDA



ZŁODZIEJ CZASU

TERRY
PRATCHETT



ZIMISTRZ

OPOWIEŚĆ ZE ŚWIATA DYSKU

Przełożył
Piotr W. Cholewa

Prószyński i S-ka

Tytuł oryginału
WINTERSMITH

Copyright © 2006 by Terry Pratchett and Lyn Pratchett
All Rights Reserved

Projekt okładki i ilustracje
© Paul Kidby, 2006

Redakcja
Łucja Grudzińska

Redakcja techniczna
Elżbieta Urbańska

Korekta
Mariola Będkowska

Łamanie
Ewa Wójcik

ISBN 978-83-7469-629-6

Wydawca
Prószyński i S-ka SA
02-651 Warszawa, ul. Garażowa 7
www.proszynski.pl

Druk i oprawa
OPOLGRAF Spółka Akcyjna
45-085 Opole, ul. Niedziałkowskiego 8–12



Stownik Feegłów

zredagowany dla osób delikatnej natury
(praca realizowana przez pannę Perspikację Tyk)

Badoń: osoba niesympatyczna.

Bida: ogólny okrzyk rozpacz.

Chłystek: osoba ogólnie niesympatyczna.

Chodek: wygodka.

Grubeszuchy: istoty ludzkie.

Blektaki: bzdury, nonsens.

Bomiewezno: wyrażenie ekspresyjne w irytacji (np.: „Bomiewezno, jak nie dostanę herbaty”).

Borok: ktoś słaby.

Dugoń: coś dziwnego, niesamowitego. Czasami, z jakichś powodów, oznacza także coś podłużnego.

Feszt: zmartwiony, zaniepokojony.

Gamoń: osoba bezużyteczna.

Gonagiel: bard klanu, mający talent do instrumentów muzycznych, poematów, opowieści i pieśni.

Kelda: żeńska głowa klanu, a w końcu także matka większości jego członków. Noworodki Feegłów są bardzo małe, a kelda może ich w życiu urodzić setki.

Lochfiara: patrz „Gamoń”.

Łocy: oczy

Łojzicku: ogólny okrzyk, który może oznaczać wszystko, od „Ojej” do „Właśnie straciłem cierpliwość i zbliżają się poważne kłopoty”.

Łowiecki: wełniste stwory, które jedzą trawę i robię *meee*. Nie mylić z myśliwskim.

Misio: bardzo ważne zobowiązanie wynikające z tradycji lub magii. Nie małe zwierzę.

Parówa: spotykana jedynie w wielkich kopcach Feegłów w górach, gdzie jest dość wody, by pozwolić na regularne kąpiele. Jest to pewna odmiana sauny. Feeglowie z Kredy raczej uznają, że na skórze można zgromadzić warstwę brudu tylko określonej grubości; potem sam zaczyna odpadać.

Paskud: osoba naprawdę niesympatyczna.

Popsedni Świat: Feeglowie wierzą, że są martwi. Ten świat jest taki przyjemny, przekonują, że za życia musieli być naprawdę bardzo dobrzy, a potem umarli i trafili tutaj. Pozorna śmierć tutaj oznacza jedynie powrót do Poprzedniego Świata, który – jak uważają – jest dosyć nudny.

Scyga: stara kobieta

Specjalna Maść na Owce: przykro mi to mówić, ale chodzi prawdopodobnie o pędzoną gospodarskim sposobem whisky. Nikt nie wie, jak działa na owce, ale podobno kropelka dobrze robi pastierzom w długie zimowe noce, a Feegłom w dowolnej porze roku. Nie próbujcie tego w domu.

Spog: skórzany worek noszony z przodu u pasa. Feegle trzyma tam swoje kosztowności, a także niedojedzoną żywność, ciekawe owady, przydatne gałązki, szczęśliwe kamyczki i tak dalej. Nie jest rozsądne grzebanie ręką w spogu.

Syćko: wszystko.

Tajutki: sekrety

Tocyc swojom kłode: przyjmować to, co nam los zgotuje.

Wiedźma: czarownica w dowolnym wieku.

Wiedźma wiedźm: bardzo ważna czarownica.

Wiedźmienię, wiedźmowanie: wszystko, co robi czarownica.

Wielki Gość: wódz klanu (zwykle mąż keldy).

Wkunzony: jak mnie zapewniono, oznacza to „zmęczony”.

Zafajdóć gatkę: ehm, delikatnie ujmując... być bardzo, ale to bardzo przerażonym. Jak to bywa.



Rozdział pierwszy

Wielki śnieg

Kiedy nadeszła burza, niczym młot uderzyła w zbocza. Żadne niebo nie mogło pomieścić aż tyle śniegu, a ponieważ żadne nie mogło, śnieg padał i padał jak ściana bieli.

Niewielki wzgórek śniegu wznosił się tam, gdzie jeszcze kilka godzin temu kępa głógów porastała starożytny kurhan. O tej porze roku pojawiała się też zwykle kilka pierwiosnków, teraz jednak był tylko śnieg.

Część tego śniegu się poruszyła. Uniósł się w górę fragment wielkości jabłka, a dookoła niego w górę pofrunął dym. Dłoń – nie większa od króliczej łapki – zamachała, by go rozpedzić.

Bardzo mała, ale bardzo rozgniewana niebieska twarz, z leżącą wciąż nad nią grudą śniegu, rozejrzała się po świeżym białym pustkowiu.

– Łojzicku! – jęknęła. – Popaccie ze! To robota zimista, jak nic. To je dopiro chłystek, co nie uznaje odmowy.

W górę wysunęły się inne bryły śniegu. Wyrzwały kolejne głowy.

– Oj bida, bida, bida! – odezwała się jedna z nich. – Znowu znalazł wielką ciut wiedźmę!

Pierwsza głowa zwróciła się do niego.

– Tępaku Wullie...

– Tak, Rob?

– Zem ci nie mówił, co byś dał spokój temu bidowaniu?

– Ześ mówił, Rob – przyznała głowa określona jako Tępak Wullie.

– No to czemu ześ tak robił?

– Pseprosom, Rob. Tak jakby samo sceliło.

– To takie psygnebiające.

– Pseprosom, Rob.

Rob Rozbój westchnął.

– Ale siem boje, co mas racje, Wullie. Pysył po wielko ciut wiedzme, ni ma co. Kto jej pilnuje psy farmie?

– Ciut Groźny Szpic, Rob.

Rob przyjrzał się chmurom, które były tak pełne śniegu, że obwisały pośrodku.

– Dobra – powiedział i westchnął znowu. – Cos na Bohatera.

Zniknął w dole, a śniegowy korek opadł równo na dawne miejsce. Rob zsunął się do serca kopca Feegłów.

Wewnątrz było sporo miejsca – w samym środku mógłby prawie stanąć człowiek, ale wtedy zgiałby się wpół od kaszlu, gdyż w środku był otwór odprowadzający dym.

Wzdłuż wewnętrznej ściany biegly piętrami galerie, a na każdej tłoczyli się Feeglowie. Zwykle panował tu gwar, teraz jednak zapadła przerażająca cisza.

Rob Rozbój przeszedł do ogniska, gdzie czekała jego żona Jeannie. Stała dumnie wyprostowana, jak wypada keldzie, ale z bliska wydało mu się, że płakała. Objął ją ramieniem.

– No dobra, pewno syscy wicie, co sie dzieje – oznajmił niebiesko-czerwonej publiczności, przyglądającej mu się ze wszystkich stron. – To nie jest zwykło buza. Zimists znalaz wielko ciut wiedzme... Zaro, uspokójcie sie.

Odczekał, aż ucichną krzyki i pobrzękiwanie mieczami. Potem mówił dalej.

– Nie mozemy za nio walcyć z zimistsem. To nie naso ściezka! Nie mozemy jej psejść zamiast niej. Ale wiedzma wiedzdm posłała nos na inno ściezke. Sciezke mrocno i niebezpiecno.

Zabrzmiały okrzyki. Przynajmniej to się Feegłom spodobalo.

– Dobra! – stwierdził Rob z zadowoleniem. – Tera dojcie mi Bohatera!

Rozległy się śmiechy, a Duży Jan, najwyższy z Feegłów, zawołał:

– To za sybko! Storcyło cosu ino na parę lekcji z bohaterowania! Z niego ciągle jesce takie wielkie nic!

– Będzie Bohaterem dla wielkiej ciut wiedzmy i koniec – od-

parł surowo Rob. – A tera rusoc, sycsy jak stojom. Do kredowej dziury! Wykopiecie mu tunel do Podziemnego Świata!

* * *

To musi być zimistrz, mówiła sobie Tiffany Obolała, stojąc przed ojcem w lodowatym domu na farmie. Czuła go tam, na zewnątrz. To nie była normalna pogoda, nawet w środku zimy, a przecież nadeszła już wiosna. Rzucił jej wyzwanie. A może to jakaś gra? Z zimistrzem trudno powiedzieć.

Tylko że to nie może być gra, ponieważ umierają owce, myślała Tiffany. Mam dopiero trzynaście lat, a mój ojciec i jeszcze wielu innych starszych ode mnie ludzi chce, żebym coś z tym zrobiła. Nie potrafię. Zimistrz znów mnie odnalazł. I teraz jest tutaj, a ja jestem za słaba.

Byłoby łatwiej, gdyby chcieli mnie straszyć, ale oni proszą. Ojciec jest szary na twarzy z troski – i prosi mnie. Ojciec mnie prosi.

Och, nie... Zdejmuje kapelusz. Zdejmuje kapelusz, bo chce ze mną porozmawiać!

Im się wydaje, że magia przychodzi za darmo, wystarczy mi pstryknąć palcami. Ale jeśli teraz nie potrafię tego dla nich zrobić, to co ze mnie za czarownica? Nie mogę im pokazać, że się boję. Czarownicom nie wolno się bać.

I to przecież moja wina. To ja, ja to wszystko zaczęłam. I teraz muszę skończyć.

Pan Obolały odchrząknął.

– No, tego... Gdybyś mogła... tak jakby, no... zaczarować, żeby to przeszło... Dla nas...

Wszystko w pokoju było szare, gdyż światło z okien wpadało przez śnieg. Nikt nie tracił czasu na odgarnianie tych potwornych zwalów z domów mieszkalnych. Każdy, kto mógł utrzymać łopate, potrzebny był gdzie indziej, a i tak brakowało ludzi. Większość nie spała całą noc, przeganiając stada roczniaków, starając się ochraniać młode owce... w ciemności, wśród śniegu...

Jej śniegu. To była wiadomość dla niej. Wyzwanie. Przywołanie.

– Dobrze – powiedziała. – Zobaczę, co mogę zrobić.

– Dobra dziewczynka. – Ojciec uśmiechnął się z ulgą.

Nie, wcale nie dobra dziewczynka, pomyślała Tiffany. Ja to na nas sprowadziłam.

– Musicie rozpalić wielkie ognisko przy szopach – powiedziała.
– Chodzi mi o wielki ogień, rozumiecie? Rzućcie tam wszystko, co się pali. I musicie go podtrzymać. Będzie próbował zgasnąć, ale wy musicie go podtrzymać. Dorzucajcie paliwa, cokolwiek by się działo. Ogień nie może zgasnąć!

Postarała się, by ostatnie „nie” zabrzmiało głośno i przerażająco. Nie chciała, żeby ludzie myśleli o innych sprawach. Włożyła ciężki płaszcz z brązowej wełny, który uszyła dla niej panna Spisek, i chwyciła wiszący na drzwiach czarny spiczasty kapelusz. W kuchni rozległo się coś w rodzaju chóralnego sapnięcia, a niektórzy się cofnęli. Potrzeba nam czarownicy, potrzeba nam czarownicy teraz, ale też wolimy trzymać się od niej z daleka...

Taka magia kryła się w spiczastym kapeluszu. To było coś, co panna Spisek nazywała „boffo”.

Tiffany Obolała weszła w wąski korytarz wykopany przez zasypane śniegiem podwórze, gdzie zasyły leżały wysokie na podwójny wzrost człowieka. Tak głęboki śnieg chronił przynajmniej od wiatru, który wydawał się nieść chmary noży.

Drogę doprowadzono aż do wybiegu, ale nie było to łatwe. Kiedy wszędzie leży piętnaście stóp śniegu, jak można go odgarnąć? Dokąd można go odgarnąć?

Czekała przy wozowni, a mężczyźni cięli śnieżne ściany. Byli potwornie zmęczeni – kopali już od wielu godzin.

Teraz ważne jest...

Było wiele ważnych spraw. Ważne, by wyglądać na spokojną i pewną siebie, ważne, by zachować jasny umysł, i ważne, by się nie zdradzić, że ze strachu prawie zmoczyła majtki...

Wyciągnęła przed siebie rękę, schwytała śnieżny płatek i przyjrzała mu się uważnie. Nie był taki zwyczajny, o nie – to jeden z tych specjalnych. To paskudne. Drażnił się z nią. Teraz potrafiła go nienawidzić. Nigdy wcześniej go nie nienawidziła. Ale zabijał owce.

Zadrzała i mocniej otuliła się płaszczem.

– Taki jest mój wybór – wychrypiała. Jej oddech zmieniał się w obłoki pary. Odkaslnęła i zaczęła jeszcze raz. – Taki jest mój wybór. Jeśli jest za to cena, postanawiam zapłacić. Jeśli śmierć jest tą ceną, mogę życie stracić. Gdzie mnie to zaprowadzi, postanawiam pójść. Postanawiam. Taki jest mój wybór.

Nie było to zakłęcie, najwyżej w jej własnej głowie, ale jeśli nie potrafi zmusić zakłęcia do działania we własnej głowie, to nigdzie się jej to nie uda.

Opatulona płaszczem patrzyła, jak mężczyźni przynoszą słomę i drewno. Ogień rozpalał się wolno, jakby wolał nie okazywać entuzjazmu.

Robiła to przecież wcześniej, prawda? Dziesiątki razy. Sztuczka nie była trudna, kiedy człowiek już ją wyczuł. Tylko że zwykle miała dość czasu, by doprowadzić umysł do odpowiedniego stanu, no i zwykle nie próbowała robić niczego większego niż ogień z kuchennego pieca, kiedy chciała ogrzać sobie stopy. W teorii powinno być równie łatwo z wielkim ogniskiem i zwałami śniegu. Prawda?

Prawda?

Ogień zahuczał. Ojciec położył jej dłoń na ramieniu. Tiffany podskoczyła. Zapomniała już, jak cicho potrafi się poruszać.

– O co chodziło z tym wyborem? – zapytał.

Zapomniała też, jak dobry ma słuch.

– To takie... taka czarownicza sprawa – odpowiedziała, starając się nie patrzeć mu w oczy. – Żeby jeżeli coś się nie uda, to była tylko moja wina.

Bo to jest moja wina, dodała w myślach. To niesprawiedliwe, ale nikt nie mówił, że będzie inaczej.

Ojciec delikatnie ujął ją pod brodę, zmusił do podniesienia wzroku. Jakie miękkie ma dłonie, myślała Tiffany. Dłonie dużego mężczyzny, ale delikatne jak u dziecka, z powodu tłuszczu na owczym runie.

– Nie powinniśmy cię prosić. Prawda?

Powinniście mnie poprosić, myślała Tiffany. Owce umierają pod tym strasznym śniegiem. A ja powinnam odmówić, powinnam powiedzieć, że jeszcze nie jestem tak dobra. Ale owce umierają pod śniegiem.

Będą inne owce, odezwała się jej Druga Myśl.

Ale przecież nie będą tymi owcami, zgadza się? Te owce umierają, tu i teraz. A umierają, bo posłuchałam własnych stóp i ośmieliłam się tańczyć z zimistrzem.

– Dam sobie radę – oświadczyła.

Ojciec trzymał ją pod brodę i patrzył w oczy.

– Jesteś pewna, dżygicie? – zapytał.

Tak nazywała ją babcia – babcia Obolała, która nigdy nie straciła owcy w strasnym śniegu. Nigdy wcześniej tak do niej nie mówił. Dlaczego teraz to przezwisko przyszło mu do głowy?

– Tak!

Odepchnęła jego rękę i odwróciła wzrok, zanim wybuchnęła płaczem.

– Ja... nie mówiłem jeszcze o tym mamie – powiedział jej ojciec bardzo powoli, jakby słowa wymagały nadzwyczajnej ostrożności. – Ale nie mogę znaleźć twojego brata. Abe Swindell podobno widział go idącego gdzieś z małą łopatką... Jestem pewien, że nic mu nie grozi, ale... rozejrzyj się za nim, dobrze? Miał na sobie czerwony płaszcz.

Widok jego całkiem pozbawionej wyrazu twarzy łamał jej serce. Mały Wentworth, już prawie siedmioletni, zawsze biegł za mężczyznami, zawsze chciał być jednym z nich, zawsze próbował pomagać... Jak łatwo można przeoczyć kogoś tak małego... Śnieg wciąż padał gęsto. Te przerażająco niewłaściwe płatki osiadały ojcu na ramionach. Takie drobiazgi się zapamiętuje, kiedy ze świata odrywa się dno i człowiek spada...

To było nie tylko niesprawiedliwe, ale... okrutne.

Pamiętaj, jaki nosisz kapelusz! Pamiętaj, co masz do zrobienia! Równowaga. Równowaga jest najważniejsza. Utrzymuj równowagę w samym środku, utrzymuj równowagę...

Tiffany wyciągnęła do ognia zgrabiące dłonie, by wciągnąć w nie ciepło.

– Pamiętajcie, nie pozwólcie, żeby zgasł ogień – przypomniała.

– Kazałem ludziom przynieść tu całe drewno – zapewnił ją ojciec. – Kazałem też przynieść cały węgiel z kuźni. Nie zgaśnie z braku paliwa, to ci obiecuję.

Płomienie tańczyły i wyginały się ku dłoniom Tiffany. Sztuczka polegała na tym, cała sztuczka, tak, polegała na tym, żeby zmagazynować ten żar gdzieś blisko, czerpać go sobą i... utrzymywać w równowadze. Zapomnieć o wszystkim innym!

– Pójdę z... – zaczął jej ojciec.

– Nie! Pilnuj ognia! – zawołała Tiffany za głośno, pobudzona strachem. – Rób, co mówię!

Nie jestem dzisiaj twoją córką, wrzeszczał jej umysł. Jestem waszą czarownicą i uratuję was!

Odwróciła się, zanim zdążył zobaczyć jej twarz, i pobiegła przez płatki, po odkopanej ścieżce prowadzącej do dolnych wybiegów. Śnieg był tu wydeptany w nierówny, pełen garbów trakt, śliski od świeżego puchu. Wyczerpani mężczyźni z łopatami wciskali się w śnieżne ściany po obu stronach, żeby tylko nie stawać jej na drodze.

Dotarła do szerszego obszaru, gdzie inni pasterze rozkopywali śnieżny mur. Sypał się grudami dookoła.

– Stać! Cofnąć się! – krzyknęła. Jej umysł szlochał.

Mężczyźni posłuchali natychmiast. Usta, wydające ten rozkaz, miały nad sobą spiczasty kapelusz, a z tym się nie dyskutuje.

Pamiętaj gorąco, gorąco, pamiętaj gorąco i równowagę, utrzymuj równowagę...

To było czarownictwo obdarte ze wszystkiego. Żadnych zabawek, żadnych różdek, żadnego boffo, żadnej głowologii, żadnych sztuczek. Liczyło się tylko, czy człowiek jest naprawdę dobry.

Ale czasami trzeba oszukać samą siebie. Nie była Letnią Panią i nie była babcią Weatherwax. Musiała sobie pomagać na wszelkie możliwe sposoby.

Wyciągnęła z kieszeni małego srebrnego konia. Był brudny i poplamiony; zamierzała go oczyścić, ale nie miała czasu, nie miała czasu...

Jak rycerz wkładający hełm, Tiffany wsunęła sobie na szyję srebrny łańcuszek.

Powinna więcej ćwiczyć. Powinna słuchać ludzi. Powinna słuchać samej siebie.

Nabrała tchu i rozłożyła ręce na boki, otwartymi dłońmi w górę. Na prawej lśniła biała blizna.

– Grom po mojej prawej – powiedziała. – Błyskawica po mojej lewej. Ogień za mną. Mróz przede mną.

Ruszyła naprzód, aż znalazła się o kilka cali od śnieżnej ściany. Czują, jak chłód śniegu wysysa z niej ciepło. A zatem niech się stanie.

Kilka razy odetchnęła głęboko. Taki jest mój wybór...

– Mróz w ogień – szepnęła.

Na podwórzu płomienie zbieleły i zahuczały jak w kowalskim palenisku.

Śnieżna ściana zasyczała, a potem eksplodowała parą; grudy śniegu wyleciały w powietrze. Tiffany wolno ruszyła naprzód. Śnieg

cofał się przed jej rękami jak rosa o wschodzie słońca. Topniał w jej żarze, odsłaniając tunel w głębokiej zaspie, uciekał, wił się wokół obłokami zimnej mgły.

Tak! Uśmiechnęła się desperacko. Jeśli stanąć w samym środku, jeśli osiągnąć właściwy stan umysłu, można utrzymać równowagę. W samym środku huśtawki jest miejsce, które się nie porusza...

Buty chlupały w ciepłej wodzie. Pod śniegiem była świeża zielona trawa – bo śnieżycza nadeszła o tak późnej porze roku. Tiffany szła dalej w stronę, gdzie śnieg zasypał zagrody owiec.

Jej ojciec patrzył w ogień, który płonął białym żarem, jak w palenisku, i pochłaniał drewno niczym rozdmuchiwany huraganem. Paliwo błyskawicznie zmieniało się w popiół...

Wokół butów Tiffany płynęła woda.

Tak! Ale nie myśl o tym. Utrzymuj równowagę! Więcej ciepła! Mróz w ogień!

Rozległo się meczenie.

Owce mogą żyć pod śniegiem, w każdym razie przez jakiś czas. Ale – jak mawiała babcia Obolała – kiedy bogowie stwarzali owce, ich mózgi musieli zostawić w innym płaszczu. W panice – a owce zawsze są o krok od paniki – stratują własne młode.

Pojawiły się wreszcie owce i jagnięta, parujące, oszołomione... Śnieg topniał dookoła nich, jakby były pozostałymi po nim rzeźbami.

Tiffany szła dalej, patrząc prosto przed siebie, ledwie świadoma krzyków za plecami. Mężczyźni, którzy postępowali za nią, uwalniali jagnięta, unosili owce...

Jej ojciec krzyczał na pozostałych. Paru ludzi rąbało wóz i rzucało drewno w białe, gorące płomienie. Inni ciągnęli z domu meble. Koła, stoły, bele siana, krzesła – ogień chwycił wszystko, polykał i ryczał o więcej. A więcej już nie było.

Nie ma czerwonego płaszczyka. Nie ma czerwonego płaszczyka. Równowaga, równowaga. Tiffany brnęła dalej, a wokół przelewała się woda i owce. Strop tunelu runął w chlupiące, śliskie błoto – nie zwracała na to uwagi. Nowe płatki śniegu spływały przez otwór i wrzały w powietrzu nad jej głową. Na to również nie zwracała uwagi. I potem, z przodu... błysk czerwieni.

Mróz w ogień! Śnieg się cofnął – i on tam był. Podniosła go, przytuliła, przesłała nieco ciepła, poczuła, jak się porusza...

– To było co najmniej czterdzieści funtów – szepnęła. – Co najmniej czterdzieści funtów.

Wentworth zakaszłał i otworzył oczy.

Ze łzami spływającymi jak topniejący śnieg, Tiffany podbiegła do pasterza i wcisnęła mu chłopczyka na ręce.

– Zanieś go do matki! Natychmiast!

Pasterz chwycił chłopca i odbiegł, przerażony jej gwałtownością. Dzisiaj była ich czarownicą!

Tiffany się odwróciła. Jeszcze zostały owce do ratowania.

Płaszcz jej ojca wylądował w zachłannych płomieniach, rozjaśnił się na chwilę i rozpadł w szary popiół. Inni mężczyźni byli gotowi: gdy próbował skoczyć za płaszczem, chwycili go i odciągnęli, choć wrywał się i krzyczał.

Krzemienne płytki bruku topiły się jak masło. Skwierczały przez chwilę, a potem zastygły.

Ogień zgasł.

Tiffany Obolała uniosła głowę i spojrzała w oczy zimistrza.

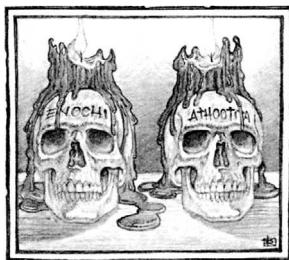
A z dachu wozowni odezwał się głos Ciut Groźnego Szpica.

– Ech, lojzicku.

* * *

Ale to się jeszcze nie zdarzyło. Może wcale się nie wydarzyć. Przyszłość zawsze jest trochę chwiejna. Dowolny drobiazg, jak upadek płatka śniegu albo upuszczenie niewłaściwego rodzaju łyżki, może pchnąć przyszłość na całkiem inną ścieżkę. Albo nie.

A wszystko to zaczęło się zeszłej jesieni, w dniu mającym w sobie kota.



Rozdział drugi

Panna Spisek

Oto Tiffany Obolała lecąca na miotle przez odległy o setki mil górski las. Leci tuż nad ziemią; to bardzo stara miotła, ma dwie dodatkowe małe miotelki umocowane z tyłu, jak kółka przy dziecięcym rowerku, by chronić przed wywrotkami. Należy do bardzo starej czarownicy, panny Spisek. Panna Spisek radzi sobie z lataniem jeszcze gorzej od Tiffany i ma sto trzysta lat.

Tiffany jest o ponad sto lat młodsza, wyższa niż była jeszcze miesiąc temu i nie tak pewna czegokolwiek jak rok temu.

Uczy się, by zostać czarownicą. Czarownice zwykle ubierają się na czarno, ale o ile potrafi to stwierdzić, jedynym powodem dla ubierania się na czarno jest ten, że zawsze ubierały się na czarno. Nie uznaje tego za wystarczający argument, więc chętnie nosi zieleni lub błękit. Nie śmieje się z pogardą na widok strojności, gdyż nigdy jeszcze żadnej nie widziała.

Nie można jednak uciec od spiczastego kapelusza. W spiczastym kapeluszu nie ma nic magicznego prócz tego, że informuje, iż kobieta pod nim jest czarownicą. Ludzie zwracają uwagę na spiczasty kapelusz.

Jednakże trudno być czarownicą w wiosce, gdzie człowiek dorastał. Trudno być czarownicą w wiosce, gdzie ludzie znają człowieka jako córkę Joego Obolałego i widzieli, jak ojciec biegał w samej koszuli, kiedy miał dwa lata.

Wyjazd pomógł. Większość znanych Tiffany osób nie oddalała się o więcej niż dziesięć mil od miejsca, gdzie przyszły na świat, więc